Nr. 58. Lwów — Niedziela dnia 10 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sękulowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo .. h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: [illegible] 40 Męczenników | [illegible] Tarazyusza
Jutro: [illegible] św. Konstantyna | [illegible] Porfiryusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 55, Zachód „ 5 „ 15 | Długość dnia godzin 11 min. 20, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa zmniejszenia zbrojności.

Jak dwa pogańskie bogi na dwóch przeciwnych słońcach, stanęły krańcowo sprzeczne ze sobą dwa twierdzenia i na dwoje rozdarły opinię europejską: w Londynie powiedziano, że „militaryzm ciąży na ludach jak przekleństwo, a przez samo swe trwanie wciąż i coraz bardziej zagraża pokojowi, jest zaś w dodatku sprzeczny z powszechnym prądem do wykreślenia wojen z przyszłych dziejów ludzkości“, a na to w Berlinie odpowiedziano, że „naród pod bronią daje największą rękojmię pokoju, każde zaś zmniejszenie zbrojności natychmiast zachęci do wojennych hazardów“. Wysłuchawszy tych przeciwnych twierdzeń, opinia europejska się podzieliła; część jej dowodzi, że militaryzm stał się koniecznością, jako logiczne następstwo demokratycznej zasady, wedle której wszyscy są obowiązani do służby wojskowej przez długi szereg lat, bo z początku w armii czynnej, potem w rezerwie, a potem jeszcze w obronie krajowej; dla tych ogromnych zastępów, z każdym rokiem nieco liczniejszych, oczywiście potrzebne są karabiny, ładunki, koszary, armaty, konie, wozy i t. d., a więc potrzebne jest to wszystko, co się nazywa militaryzmem: wyrzec się zasady, że każdy jest obowiązany służyć w wojsku, jest to stworzyć odrębną warstwę wojowników, — zaczyn arystokratyczny, który nieuniknienie doprowadzi demokratyzm do upadku; przeciwnicy tego zdania wskazują na państwa, które nie posiadają dobrodziejstwa powszechnej służby wojskowej, a pomimo tego albo już są nawskróś demokratyczne, jak wszystkie republiki amerykańskie, albo się wciąż demokratyzują, jak Anglia. Na to znów tamci odpowiadają, że Ameryka prawie nie posiada stałych wojsk, Anglia zaś swą 160-tysięczną armię stałą trzyma przeważnie w Indyach, na Malcie, w Gibraltarze, Singaporze, Hongkongu, a tam ona wszędzie jest żywiołem arystokratycznym; w Europie trzyma Anglia prawie tylko flotę bojową, a flota nie może na lądzie sięgać po obywatelskie przywileje. I tak się spór toczy w dziennikach i na posiedzeniach stowarzyszeń pokoju. Anglia ze swem twierdzeniem, że konieczne jest zmniejszenie zbrojności, staje się coraz bardziej odosobnioną. Nawet Francya w swych półurzędowych dziennikach przechyliła się ku berlińskiemu twierdzeniu, co jest bardzo zrozumiałe, bo wprawdzie sama myśl o możliwości wojny wprawia ją w przerażenie, ale taka republika, jak francuska, nie mogłaby istnieć, gdyby się wytworzył osobny zawód wojenny. Spór publiczny jeszcze trwa, ale rządy już zadecydowały, że angielskim projektem nie będzie się zajmowała druga pokojowa konferencya w Hadze. Oznajmił to rząd niemiecki w parlamencie, dodając, że wobec tego weźmie udział w konferencyi. W skutek zaś tej porażki wniosku p. Campbell-Bannermanna, on sam nie pojedzie na konferencyę, lecz wydeleguje jednego z ambasadorów.

Konferencya zbierze się w czerwcu, a będzie najliczniejszym parlamentem na świecie. Nie 26 państw, jak w pierwszej konferencyi, lecz 47 weźmie w niej udział, a każde z nich będzie miało licznych rzeczoznawców dyplomatycznych, jurydycznych, handlowych, wojskowych i marynarskich. Nad czem oni będą radzili?

Kiedy car Mikołaj II zwoływał świat na konferencyę pierwszą, to w swej odezwie umieścił bardzo piękne zdanie, że legalność powinna zapanować w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, bo jedne od drugich nieraz bardzo zależą. Wszędzie powinno panować moralne prawo, poczucie słuszności winno być regulatorem wszystkich stosunków. Było to tak idealne, że wielu dyplomatów, wysłanych przez rządy na tę pierwszą konferencyę, odrazu ją lekceważyło. Delegat niemiecki, zmarły już książę Münster głośno z grymasem mówił, że się nigdy nie spodziewał, iżby pod koniec długiej karyery dyplomatycznej musiał zajmować się mrzonkami pensyonarek! Więc też ową piękną mrzonkę wyrzucono z programu pierwszej konferencyi. Tylko ś. p. Bloch osobne urządzał odczyty o zgubności wojny i demonstrował jej okropności. Urzędowi przedstawiciele rządów łamali sobie głowy nad sparagrafowaniem działań wojennych, aby każdy, kto podniesie oręż, wiedział, co mu wolno, a czego niewolno. W dzisiejszych czasach tak wszyscy są zahipnotyzowani potęgą paragrafów, że zawsze im się zdaje, iż dość jest ulepić zygzak „§“, aby natychmiast jakieś zjawisko powstało, a jakieś inne zniknęło. Ulepiono więc tych paragrafów sporo na pierwszej konferencyi; jedne były o sądach rozjemczych, inne o dozwolonych kulach, jeszcze inne o kontrabandzie wojennej i o obowiązkach neutralności. Tem wszystkiem wzbogacono prawo międzynarodowe. Protokół podpisały wszystkie państwa.

Lecz w rok potem wybuchła wojna rosyjsko-japońska, a zdawało się przy tej sposobności, że zarówno państwa wojujące, jak neutralne zupełnie zapomniały o postanowieniach pierwszej konferencyi w Hadze. Używano na wojnie kul niedozwolonych, bo rozdzierających rany; strzelano do namiotów Czerwonego Krzyża; wspierano się kontrabandą; zatapiano neutralne przyjacielskie statki, płynące pod neutralną flagą; dowolnie tłómaczono neutralność; Niemcy sprzedawały Rosyi materyały wojenne, nawet okręty transportowe, Francya w Sajgonie naprawiała pancerniki Rożestwieńskiego, zaopatrywała je w żywność i węgiel, a Stany Zjednoczone postąpiły wręcz przeciwnie, bo rozbroiły eskadrę Enquista, gdy ona po boju pod Cuszymą schroniła się do Manilli.

A więc trzeba dokładniej ulepić paragrafy prawa międzynarodowego, „aby w przyszłości nie powtarzały się takie zboczenia. Tem się właśnie zajmie druga konferencya haska. Ale choćby mistrzowsko wyrzeźbiła każdy paragraf, nic to nie pomoże, bo kto się ucieka do wojny, która zawsze jest największem złamaniem czegoś, co uchodzi za prawo, ten nie będzie robił ceremonii z gromadką różnych paragrafów. Oprócz paragrafowania, ma konferencya uchwalić, że w Hadze powstanie wspólnym kosztem wielkich mocarstw szkoła prawa międzynarodowego z katedrami: prawa wojennego, kolonialnego, marynarskiego i handlowego, będą też wykładane traktaty. Każde z siedmiu mocarstw, które wspólnie będą utrzymywały tę szkołę (Austro-Węgry, Francya, Anglia, Włochy, Rosya, Stany Zjednoczone i Niemcy) zamianują równą liczbę profesorów i będą posyłały równą liczbę studentów.

Każdy nowy uniwersytet — to zawsze instytucya pożyteczna, choćby służyła tylko studyowaniu prawa międzynarodowego, o którem francuski historyk René Daveluy w nowem swem dziele „La lutte pour l'empire de la mer“ mówi na str. 223-ej: „Praktyka wskazuje, że tak zwane prawo międzynarodowe jest fikcyą, która ułatwia, albo maskuje postępki, do których nie zawsze można się przyznać. Poważni ludzie poświęcają się studyowaniu tej nauki i z poważnym wyrazem twarzy głoszą doktryny, które, tak samo, jak martwe języki, interesują tylko uczonych. W rzeczywistości zaś prawo międzynarodowe, jest to takie prawo, które głosi: wolno wszystko, co ci przynosi korzyść; nie wolno nic, co korzystne dla twego przeciwnika“.

Sprawa zmniejszenia zbrojności — jedyna, która zajmuje ogół, jedyna dlań pożyteczna — nie pojawi się na konferencyi haskiej.

Po klęsce — wyrzuty.

Rosyjscy jenerałowie biją teraz siebie o wiele lepiej, niż bili Japończyków. Żrą się ze sobą jak skorpiony z tarantulami. Donieśliśmy kilka dni temu o treści trzytomowej książki jenerała Kuropatkina, który surowo potępił wszystkich swych podkomendnych, a odmówił im wiedzy, sumienności i uczciwości. Najbezwzględniej postąpił z Grippenbergiem i Kaulbarsem, którzy, naturalnie, odpowiedzieli mu równie uprzejmie. Hałas tej kłótni przedostał się za granicę i wesoło zabawia militarzystów wszystkich krajów. Biorąc na siebie rolę sędziów, rozstrzygają oni na mapach, po czyjej stronie słuszność, a orzeczeniami swemi dolewają oliwy do ognia. Najenergiczniej postąpił angielski jenerał Hamilton, który przez cały czas wojny był w japońskim sztabie, jako wojenny pełnomocnik Anglii, a uchodzi w Europie za jednego z bardzo wybitnych znawców wojennego rzemiosła. Utrzymuje on w swem sprawozdaniu, że wszyscy byli do niczego, tak samo Grippenberg i Kaulbars, jak Kuropatkin. Pod Mukdenem Japończycy przez dwa dni byli w takiem położeniu, że „najmniej wyrobiony szeregowiec mógł im zgotować śmiertelną klęskę. W sztabie Oyamy z największą trwogą oczekiwano nieszczęścia. Cesarska gwardya gdzieś się zapodziała, — nikt nie wiedział, gdzie. Kuroki, z lekceważeniem Rosyan, do którego się przyzwyczaił, przerzucił się za wielką rzekę Liao, a ponieważ ona zaraz potem wylała, więc stracił łączność z armią Oyamy i mógł być nietylko rozbity, ale wprost zmuszony do kapitulacyi. Tego właśnie obawiano się w japońskim sztabie głównym, a to tem bardziej, że z ruchów armii rosyjskiej łatwo było poznać, iż taki właśnie był plan jej naczelnego przywództwa. Ale właściwością umysłu Kuropatkina jest niewiara we własne siły. Wszystkie jego plany były zawsze doskonałe, ale nigdy nie były wykonane, bo Kuropatkin zaledwie ułożył plan ataku, natychmiast przystępował do ułożenia planu odwrotu i zaczynał wykonywać pierwszy, zawsze bez powodu kończył na drugim. Dlatego tylko Rosyanie przegrali pod Mukdenem. „W ogóle — powiada jen. Hamilton — wodzowie rosyjscy byli niemożliwie źli, natomiast żołnierz był doskonały. Państwo, posiadające takich żołnierzy, nie może być uważane za upadające“.

Nie skończył się jeszcze publiczny spór Kuropatkina z jenerałami, którzy pod nim dowodzili, spór gorszący i nieraz skandaliczny, — a oto już powstał inny, jeszcze skandaliczniejszy.

Były komendant twierdzy port-arturskiej jenerał Smirnow zarzucił w swym memoryale komendantowi armii port-arturskiej Stesslowi, pomocnikowi jego jen. Fockowi i pułkownikowi sztabu głównego Reussowi nietylko nieznajomość rzeczy, nietylko haniebne tchórzostwo, ale wprost zdradę. Smirnow, jako komendant twierdzy, nie podlegał Stesslowi; tak było wyraźnie powiedziane w nominacyi, którą Smirnow otrzymał już po wypowiedzeniu wojny. Ale to się nie podobało Stesslowi, więc wszystko robił mu na przekór. Smirnow pisze w memoryale: „Rozkazałem, aby wieczorami nie zapalano latarń ulicznych i nie oświetlano okien od strony morza, aby okręta japońskie nie miały celów. Wszyscy dokładnie spełniali ten rozkaz, tylko jeden Stessel rzęsiście oświetlał swe okna od strony morza, aby dom jego był dla japońskiej eskadry latarnią morską. Wieczorami urządzał u siebie wesołe zgromadzenia, na których śmiano się z moich rozkazów. Japończycy już wylądowali. Zacząłem szybko wznosić szańce, lecz zabrakło pieniędzy w banku rosyjsko-chińskim, w którym rząd otworzył mi kredyt. Robotnicy chińscy nie chcieli ani dnia czekać na zapłatę. Prosiłem więc Stessla, aby mi wyasygnował 50.000 rubli z kasy 3-go syberyjskiego korpusu, któremu pieniądze były niepotrzebne w zamkniętej twierdzy. Odmówił — i uzbrojenia nie były skończone. Oddział żandarmów zostający pod mymi rozkazami, a używany przezemnie do wyłapywania szpiegów japońskich, nie chciał spełniać poleceń Stessla, sprzecznych z moimi rozkazami, więc pewnego poranku się dowiedziałem, że Stessel w nocy odesłał ten oddział do Laoteszanu. Pozostałem bez policyi i od tej chwili twierdza zaroiła się szpiegami“.

Takich faktów podaje Smirnow mnóstwo i w końcu dowodzi, że twierdza mogła się trzymać jeszcze najmniej sześć tygodni, bo było w niej jeszcze przeszło 21.000 zdrowego wojska, było mnóstwo wszelkiej amunicyi i żywności, nietylko niezbędnej, ale nawet takiej, jak cukier, herbata, rum i t. d. Ale Stessel bez zwołania rady wojennej, tylko zmówiwszy się z Fockiem i Reussem, niespodziewanie dla wszystkich i ku rozpaczy wszystkich, poddał twierdzę, poprostu z tchórzostwa.

Jak takie publikacye demoralizują armię rosyjską, jak ujemnie wpływają na społeczeństwo, na jakie pośmiewisko wystawiają Rosyę, to każdy łatwo sam oceni.

Korespondencye.

Wiedeń 8 marca.

(Nowy gatunek doktorów. — Wyzysk rzeźników. Małżeństwo aktorki Odilon).

(y). Jak się zdaje, nastanie w Austryi niebawem nowy gatunek doktorów, a mianowicie doktorów nauk ekonomicznych. Odnośny wniosek uchwaliło właśnie kolegium profesorskie wydziału prawniczego uniwersytetu wiedeńskiego na odbytem wczoraj posiedzeniu, na którem zajmowano się zainicyowaną przez rząd reformą studyów prawniczych. Między innemi postanowiono uchwałę, że każdemu słuchaczowi praw wolno słuchać każdego przedmiotu w tym semestrze, w którym mu się podoba, a więc np. [illegible] gdy obecnie może je słuchać dopiero w piątem półroczu. Że drugi egzamin państwowy wolno składać przed ukończeniem ósmego semestru, tudzież, że rygoroza zastępują w zupełności drugi egzamin państwowy. Kwestya utworzenia nowego typu doktorów wyłoniła się z powodu uchwały prawniczego fakultetu, domagającej się ustanowienia specyalnego doktoratu umiejętności prawno-państwowych. Owóż tę propozycyę odrzuciło kollegium profesorskie uniwersytetu wiedeńskiego, natomiast uznało, że na czasie jest utworzyć doktorat nauk ekonomicznych. Znaczenie tego doktoratu będzie więcej dekoracyjne niż praktyczne i nie zastąpi on wcale doktoratu praw, ale bądź co bądź będzie dawał swemu posiadaczowi prawo zaopatrzenia swego podpisu magicznym znakiem „dr.“ i używania tytułu doktora. Do uzyskania tego doktoratu potrzebne będzie złożenie egzaminu z ekonomii i z nauk skarbowych, tudzież napisanie dyssertacyi. Potrzebę wprowadzenia tego nowego tytułu naukowego motywował dość oryginalnie dziekan tutejszego wydziału prawniczego, profesor dr. Bernatzik w rozmowie z jednym z redaktorów. Osobiście rzekł rektor — przeciwny jestem wszelkim wogóle doktoratom i gdyby to leżało w mojej mocy, to zniósłbym nawet dotychczasowy doktorat praw. Bardzo wiele osób ubiega się dziś bowiem o uzyskanie tytułu doktoratu tylko dlatego, ażeby dogodzić swej próżności lub otrzymać większy posag za żoną. W uchwale swej, oświadczającej się za utworzeniem nowego doktoratu nauk ekonomicznych, kierowało się kollegium profesorskie względem na tę okoliczność, iż jest bardzo wiele osób, pragnących posiąść tytuł doktora bez żadnych zresztą konsekwencyi prawnych. Iluż to naszych przemysłowców, kierowników banków, urzędników prywatnych i literatów udaje się na uniwersytety w Niemczech, tylko w tym celu, aby uzyskać stopień doktora nauk ekonomicznych, którego w Austryi posiąść nie można. Z drugiej strony mamy także sporą liczbę cudzoziemców, zwłaszcza Anglików i Amerykanów, przybywających do Wiednia, aby słuchać wykładów wybitnych naszych profesorów z dziedziny ekonomii i skarbowości, jak np. profesora Böhm-Bawerka (byłego ministra finansów). Oni także chcieliby uzyskać doktorat z tych przedmiotów, których słuchają, co jednak dotychczas jest niemożliwe. Jak widzimy tedy, motywa tej reformy są dość prozaiczne, a dążenie do podniesienia nauki nie jest jej myślą przewodnią.

Z nadzwyczaj sumiennie prowadzonych wykazów miejskiego biura targowego o fluktuacyi cen bydła i mięsa na rynku tutejszym, okazuje się dosadnie, jak brzydkiego wyzysku dopuszczają się rzeźnicy na ludności, utrzymując ceny mięsa wciąż na niedostępnej dla biednych ludzi wysokości, pomimo, że ceny bydła od pewnego czasu stale spadają. Polityka rzeźników jednak jest taka, że w razie, gdy ceny bydła podniosą się choćby o drobnostkę, oni w tej chwili podnoszą ceny mięsa i potem już kurczowo trzymają się tych podwyższonych cen, chociaż bydło jest tańsze. Oto na ostatnich dwóch targach tygodniowych w Wiedniu, obniżyła się cena wołów *prima* o 3 korony, a pośledniejszych gatunków o 5 do 7 koron na centnarze metrycznym, mięso zaś w detalicznej sprzedaży jest tak samo drogie, jak było. W porównaniu z cenami płaconemi przy końcu listopada r. z., są dziś woły opasowe najpierwszego gatunku o 9 koron na centnarze metrycznym tańsze, a ludność wcale tego nie odczuwa. Ponieważ przeciętna waga wołu opasowego wynosi siedm centnarów metrycznych, a dostarcza on 350 kilogramów mięsa, przeto po sprawiedliwości powinny nawet najprzedniejsze gatunki mięsa być dziś o 18 halerzy na kilogramie tańsze, niż były z końcem listopada, w tymczasie są tak samo drogie. Z całym cynizmem chowają rzeźnicy niesłuszny zysk do kieszeni, a na zgromadzeniach i w prasie bałamucą opinię publiczną, że to nie oni winni są temu, iż mięso jest tak drogie, lecz ci „zachłanni agraryusze“, którzy żądają za swe bydło bajońskich sum.

Głośna niegdyś ze swych tryumfów na scenie, a obecnie z powodu swej choroby i kurateli aktorka Helena Odilon, zamierza wyjść po raz trzeci za mąż. Pierwszym jej mężem był słynny komik Aleksander Girardi, który jednak przekonawszy się o jej niewierności, rozwiódł się z nią, uzyskawszy poprzednio obywatelstwo węgierskie i wytoczywszy proces rozwodowy przed węgierskim trybunałem. Następnie poślubiła Odilon węgierskiego właściciela dóbr Rakovszky'ego, który wnet po ślubie popadł w obłąkanie i przed kilku dniami umarł w domu waryatów. Obecnie zamierza pani Odilon poślubić aptekarza z Zagrzebia p. Pecica, z którym od pewnego czasu utrzymuje stosunek miłosny, pomimo, że jest częściowo sparaliżowana. Naturalnie i ten ślub zawrze na Węgrzech, gdyż w Austryi jako osoba, znajdująca się pod kuratelą, jest niewłasnowolna.

Niemiec o Polakach.

W ostatnich dniach pomieściła *Frankfurter Ztg.* szereg artykułów, poświęconych kwestyi polskiej pod zaborem pruskim, w których autor z pewną objektywnością rozpatruje sprawę na podstawie informacyj, zasiągniętych w rozmaitych kołach, tak polskich, jak niemieckich. Artykuł ostatni, traktujący o przyczynach strejku szkolnego i o błędach popełnianych ciągle przez politykę pruską, zasługuje na powtórzenie w główniejszych ustępach.

Na wstępie zajmuje się autor sprzecznością między relacyami polskiemi i niemieckiemi o przyczynach strejku i stwierdza, że bez samowolnego rozporządzenia zbyt gorliwej lokalnej władzy szkolnej w Żydowie, która zaprowadziła wykład niemiecki nawet w najniższym oddziale, nie byłaby padła iskra na ten materyał palny, nie byłoby wogóle strejku. Rozszerzenie się szybkie strejku trzeba, zdaniem autora artykułu, przypisać poprzedniemu przygotowaniu gruntu przez nieznaną, ale doskonale zorganizowaną agitacyę. Być może, iż agitatorem tym był sam rząd pruski, wywołujący swem postępowaniem oburzenie we wszystkich umysłach; być może, że rzeczywiście istniała jakaś organizacya, która czyniła przygotowania do ewentualnego strejku. Ale równie jest prawdopodobnem, że — o ile nawet istnieje taka organizacya — cofniętoby się przed walką z tak dobrze zorganizowanem państwem, jak Prusy i że wogóle nie przyszłoby do strejku, gdyby nie zajście w Żydowie.

Ale spór o przyczyny i organizacyę strejku nie ma znaczenia wobec faktu, że podobny strejk był wogóle możliwy. Ludność polska wschodnich kresów jest, zdaniem autora, zwolenniczką porządku i bynajmniej nie rewolucyjna, a każdej uznanej przez siebie władzy posłuszną całe to wzburzenie jest wyłącznie etycznej natury, bo jest w związku z rzeczywistem lub przypuszczalnem zaczepieniem praw,

---

27)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płażkówna.***

(Ciąg dalszy).

— Gdyby tu Anna była — pomyślał — potrafiłaby może pomówić z małym.

W chwili, w której powstała ta myśl, rozgniewał się Bob na zupełne już niepodobieństwo tego i zatrzymał się nagle bezradnie wśród swej przechadzki po pokoju.

Wtem padło jego spojrzenie na chłopca, który siedział jeszcze za stołem, i poczuł żal na myśl, że w niepokoju swym o dziecko, zapomniał o niem samem. Zmieszał się dziwnie i poczuł, że powinien coś powiedzieć, zdawało mu się jednak, że należy poszukać wytłómaczenia, stosownego dla dziecka. Nagle zauważył, że chłopak, który siedział przez czas cały, patrząc na swój talerz, ma oczy pełne łez. Dziwne wrażenie wywarło to na Bobie. Zapomniał odrazu o czem myślał poprzednio i nie rozważając już dalej o czem mówić ma, a o czem nie, przystąpił do chłopca, pogładził mu drżącą ręką włosy i mówił głosem, drżącym również od łez, słowa, które same cisnęły mu się na usta:

— Czy tęsknisz za mamą?

Chłopak jakby nie mogąc już dłużej panować nad sobą, zgarbił się i wybuchnął płaczem. Był to szczery, żałosny płacz dziecka, wolny zarówno od udawania jak od umiejętnego panowania nad sobą.

— Tęsknię... — wypowiedział wśród łkań.

A Bob przygarnął chłopca do siebie i począł mówić, aby go uspokoić.

— Czemu nie mówiłeś mi o tem nigdy? — zapytał.

— Nie śmiałem!

— Dlaczego?

— Widziałem, że gniewasz się na nią.

— Widziałeś to? Jak mogłeś widzieć?

— Widziałem, gdy mama była jeszcze w domu. A gdy odeszła, myślałem, że to jest przyczyną tego, że wyglądasz taki zagniewany.

— Czy wyglądałem zagniewany? — pytał Bob.

— Tak — odparł mały. — Wydawało mi się tak.

Bob wziął syna na kolana i całował go, aż go uspokoił, potem zapytał.

— Czy mama mówiła ci co?

— Nie — odparł chłopiec.

Zdawał się zamyślony i odpowiedź jego nie zadowoliła Boba.

— Przypomnij sobie, czy nie mówiła ci co?

Jerzy patrzył, patrzył przed siebie, starając się widocznie zebrać myśli.

— Tak — rzekł w końcu. — Przyszła do mnie rano, przed odjazdem i obudziła mnie.

— Cóż powiedziała ci wtedy? — zapytał Bob tak spokojnie, jak tylko mógł. Jednak obudziło się w nim niejasne podejrzenie, że żona podkopać chciała w dziecku uczucie dla niego, jakby kradnąc mu je podstępnie.

Chłopiec myślał przez chwilę, w końcu powiedział powoli:

— Mama powiedziała mi, że wyjechać musi daleko, i że nie zobaczę jej długo. Prosiła potem, bym nie zapomniał o niej nigdy i abym był posłuszny tobie.

Jerzy wypowiedział te słowa powoli, jakby z trudnością, poczem począł znów płakać gorżko.

Bob siedział milczący, trzymając małą rączkę dziecka w swojej dłoni i słuchał, jak płacz jego stawał się słabszy i w końcu zamilkł.

— Posłuchaj mnie teraz, mój duży chłopcze — rzekł, a głos jego drżał. — Trzeba, żebyś postępował tak, jak poleciła ci mama. Nie trzeba, abyś o niej kiedy zapomniał, a jeśli chcesz mówić ze mną o niej, możesz to zawsze uczynić. Lecz jest drugi, o którym nie chcę, abyś mówił, a którego nazwałeś właśnie „wujem Gostą“. Nie trzeba, abyś go tak nazywał, choćbyś nawet spotkał go kiedyś. Mama twoja odjechała i nie wróci już więcej do domu. Lecz w jesieni, gdy wrócimy do miasta, wolno ci będzie odwiedzić ją, jeżeli zechcesz.

Podczas gdy Bob mówił, zdawało mu się, że nawiązuje między sobą a chłopcem coś, co było zerwane i zdawało mu się, że on i dziecko poznają się teraz dopiero. Poznają się, jak dwoje ludzi, którzy spotkawszy się, zagłębiło się w poufnej rozmowie. Jerzy zdawał się odczuwać coś podobnego, gdyż spojrzenie, które podniósł teraz na ojca, wolne było od lęku. Zdawał się jedynie zdziwiony, jakby świat przemienił się w koło niego.

— Czy mama zostanie żoną tego... tego, o którym mi mówić nie wolno? — zapytał, czerwieniąc się nagle.

— Tak — odparł Bob stłumionym głosem i odwrócił się. Dziwiło go to, że rozmawia z dzieckiem w ten sposób, lecz czuł, że na dobrej jest drodze i cieszyło go to, że przemógł się do mówienia tak.

— Czyż mama nie jest już mamą moją? — zapytał Jerzy.

— Jest nią i zawsze pozostanie twoją mamą. Tylko nie jest już moją żoną. Czy potrafisz to zrozumieć?

Bob widział dwoje wielkich, myślących oczu dziecięcych, utkwionych w swojej twarzy i słyszał, że Jerzy wyszeptał „tak“, jakby czekał był dotąd jedynie potwierdzenia tego, co sam już przeczuwał. Potem poczuł dwoje ramion w koło szyi i usta dziecka na swej twarzy i usłyszał jego szept, który wydał mu się niesłyszanym nigdy dotąd.

— Jak dobrym jesteś dla mnie ojcze!

Fala nowo obudzonego życia objęła całą duszę Boba, i zesadziwszy w końcu chłopca z kolan, popatrzył na niego jak na przyjaciela, pozyskanego teraz, jak na równego sobie, zaufanego, małego człowieka, który dojrzalszym był, niż ktokolwiek sądził.

XXII.

Dzień ten stał się bez wiedzy Boba punktem zwrotnym w jego życiu, o równie wielkiem lub większem jeszcze znaczeniu, niż nieszczęście, o którem sądził, że go nigdy chyba unieść nie potrafi.

W dniu owej pierwszej właściwie rozmowy z synem stał Bob u okna, patrząc na dziedziniec. Jerzy nadchodził właśnie i przystanął na ścieżce, jakby rozważając coś. Policzki jego były zaróżowione, wejrzenie jasne i otwarte; trzymał się prosto. Nie widział ojca, Bob zaś śledził każde jego poruszenie z uwagą, jakby przyglądając się nowemu, zadziwiającemu zjawisku.

Jerzy podniósł teraz oczy, dojrzał ojca i skinął mu głową. Potem odwrócił się i spojrzał w dal, na Fjord, a Bob miał powtórne wrażenie, że stoi przed czemś nowem, nieznanem mu dotąd. Wydawało mu się, że widzi syna w nieprzeczutem nigdy świetle. Tak pewnem siebie było to młode życie ludzkie, znajdujące się zaledwie w rozwoju. Bob patrzył i patrzył, serce wezbrało w nim i zadrgało mu w duszy coś równego prawie wdzięczności. A zarazem poczuł dla syna jakby szacunek, coś, co czujemy zawsze wobec kogoś, w kim poczęliśmy cenić jednostkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które w każdem cywilizowanem państwie powinny być nienaruszone. Polacy mieszkają na krańcu państwa i zawsza znajdować będą oparcie czy to moralne, czy materyalne pod innymi zaborami, bo temu rząd pruski przeszkodzić nie zdoła. To też nawet rząd wolny od wszelkich etycznych popędów musi sobie powiedzieć, że ma do czynienia z przeciwnikiem, który tak samo może stać się niebezpiecznym, jak jest niepokonanym. Nauka z takiego rozpoznania wynika sama z siebie. Z przeciwnikiem, którego pokonać nie można, trzeba umieć żyć w zgodzie.

Następnie rozważa autor pytanie, czy jest możliwość zniszczenia tego przeciwnika przy pomocy najdalej idących środków wyjątkowych, jak prawo wywłaszczenia i inne, odpowiada słowami następującemi: „Zniszczyć Polaków, jako narodu, nie można ani brutalnym gwałtem, ani też innymi, cywilizacyjnymi środkami. Ponieważ zaś bezowocny ucisk jedynie rozgoryczenie wywołuje i niebezpieczeństwo tworzy, nie pozostaje dla polityki oportunistycznej, wolnej nawet od wszelkiej sentymentalności i nie zważającej na względy etyczne, żadne inne wyjście z obecnego niemożliwego położenia, jak porozumienie się i ugoda“.

Hakatyzm twierdzi jednak, że nie może być układu ze zdrajcami stanu, których celem jest rozbicie państwa i odbudowanie Polski od morza do morza, że są tylko dwie możliwości: albo „trzymać żelaznymi zębami“, albo też wszystko opuścić. Autor artykułu zbija te błędne przekonania, dowodzi, że Polacy są ludźmi praktycznymi, że ślepych fanatyków bardzo mało między nimi, a wszyscy rozumieją, że przedsiębranie czegośkolwiek w obecnych stosunkach, celem wskrzeszenia Królestwa Polskiego, byłoby samobójstwem i kwestyę tę należy zupełnie wyłączyć z praktycznej polityki.

„Być może — powiada dalej — że każdy Polak z głębi swego serca jest wszechpolakiem. Ale to, czem jesteśmy w głębi serc naszych, nie obchodzi ani szanownej policyi, ani zacnego rządu najzupełniej. Ideały są wolnemi od cła. Dla postępowania państwa miarodajnem być musi li tylko praktyczne zachowanie się wobec niego, a skoro wszyscy Polacy z zupełną szczerością zapewniają, że w praktycznej ich polityce ideał ów nie istnieje, to należy im dać wiarę. Polityka gwałtu i wynarodowienia, która się ciągle na ów ostateczny ideał każdego Polaka powołuje, ma tylko na celu usprawiedliwienie w ten sposób ohydy swej taktyki. Wszechpolskość nie była powodem pruskiej polityki antypolskiej, ale wprost przeciwnie: sposób pruskiego postępowania wobec Polaków może rzeczywiście doprowadzić do prawdziwego polskiego irrydentyzmu... Każde polityczne zagadnienie jest równocześnie i etycznem, a ocena jakiegoś narodu przed forum cywilizowanego świata zależy od tego, o ile on, przeprowadzając interesa swoje, kieruje się lub powstrzymuje etycznymi względami. Etyczną zdobyczą w dzisiejszem pojęciu państwowem jest porzucenie dawnej zasady: „cuius regio, eius religio“. Doszliśmy dzisiaj do tego, że każde wyznanie da się z każdą formą państwową pogodzić i nazywamy politykę, która miesza się do wyznania poszczególnego obywatela, polityką moralnie potępienia godną i zgubną.

„Z narodowością ma się rzecz zupełnie tak samo, jak z religią. Obywatel, lud, wiara, stoją na pierwszem miejscu, na drugiem zaś państwo, które dopiero opierając się na indywidualnej wolności i na ludzie, wedle tego urządzić się musi. Polacy nie prosili o przyłączenie ich do Prus, ale anektowano ich wbrew ich woli. Nie są też naturalizowanymi przybyszami, którzyby się, jak Europejczycy w Ameryce, z istniejącem państwem zlali. Mają więc prawo boskie i przyrodzone za sobą, by rząd liczył się z ich narodowością i żadnych nie robił wysiłków niszczenia tej narodowości. Państwo pruskie musi się liczyć z istnieniem mniejszości narodowościowej, a przynależność jej do związku państwowego uczynić o ile możności najznośniejszą. Na to był sposób bardzo prosty. Państwo powinno było Polakom dozwolić nietylko na rozwój narodowej kultury, ale powinno było z dzielnicami dwujęzykowemi obchodzić się jako z dwujęzykowemi, nie otaczając szczególniejszymi względami ani ewentualnej większości, ani mniejszości. Każde inne postępowanie było bezcelowe i bezowocne.

„Polacy nie żądają dla siebie autonomii, ale pragną bez naruszenia swej narodowości mieć równe prawa obywatelskie. To zaś bezwzględnie im się należy, ponieważ niema ostatecznie prawa, wedle którego rząd mógłby inaczej obchodzić się z mniejszością, jak z większością. Jeżeli tradycye państwa pruskiego są inne, to są one złe, a owoce ich można poznać po stosunkach na kresach wschodnich. Ludzka, moralna i liberalna polityka byłaby w przeciągu lat 135 od czasu pierwszego podziału Polski z pewnością Polaków nie wynarodowiła, aleby z nich zrobiła zadowolonych, wdzięcznych obywateli.

„Państwo pruskie okazało się niezdolnem do prowadzenia tak wielkodusznej, moralnej polityki i nie mogło się wyzbyć pojęć czysto wojskowych. Wynik jej jest prawdziwy, jedynie żelazną ręką gwałtu podtrzymywany stan wojenny w polskich dzielnicach, który na obie strony wojujące demoralizująco oddziałuje. Ponieważ w dzielnicach z przeważającą polską ludnością ekonomiczna organizacya po stronie polskiej była silniejszą, państwo wrogie polskości musiało swoją mniejszość subwencyonować, tj. robić ją ekonomicznie zależną, a politycznie krzywdzić. Pojęcie państwa, z którego cała ta fałszywa polityka płynie, musi być zmienionem.

„Prusy prowadząc politykę antypolską, powinny brać wzgląd i na inne państwa niemieckie, które cierpią, nie chcąc się nagiąć do prusactwa. Kwestya polska jest kwestyą cywilizacyi, ale nie w tem znaczeniu, jakoby Polakom miała się narzucać kultura niemiecka, ale w tem znaczeniu, że Prusy z państwa militarnego i policyjnego powinny się stać państwem więcej kulturalnem, które nie tyka się nienaruszalnych praw. Przesadzona chęć rządzenia, która objawia się nietylko w wydawaniu ustawicznych przepisów i dekretów, ale i zewnętrznie w zachowaniu się większej części urzędników, szczególnie na kresach wschodnich, jest powodem tej niechęci, którą Prusy tak samo tam jak i gdzieindziej wzbudzają. Niemcy z zachodu i południa byliby z pewnością więcej pojednawczo działali i przynieśli cieplejsze serca na wschodnie kresy. Prusy o wiele więcej powinny stać się niemieckiemi. Oto rozwiązanie kwestyi polskiej, jakoteż i wielu innych niedomagań państwa niemieckiego: to położyłoby też koniec nieufności, którą żywią wszystkie narody do pokojowo w gruncie rzeczy usposobionych Niemiec“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 9 marca.

(Echo przedwczorajszej dyskusyi o zakładzie dla nieuleczalnych. — Dalszy ciąg dyskusyi budżetowej rubr. XIX i XX.)

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się dość przykrą sceną, która była echem przedwczorajszej dyskusyi o miejskim zakładzie dla nieuleczalnych. Mianowicie pan prezydent, otworzywszy posiedzenie zawiadomił Radę, że dzisiaj magistrat zaangażował lekarza dra Szczurkowskiego dla miejskiego zakładu nieuleczalnych, a następnie, że szpital powszechny przysłał dzisiaj do zakładu 9 chorych (3 mężczyzn i 6 kobiet). Jedna z tych kobiet zgłosiła się przed kilkunastoma dniami do szpitala powszechnego z odmrożonym wielkim palcem u nogi. Szpital odesłał ją do nieuleczalnych. Tam dr. Jaszczurowski stwierdził, iż chorej zagraża gangrena i odesłał ją do szpitala. Dzisiaj po trzech dniach szpital odesłał ją napowrót zupełnie nieleczoną. Noga chorej spuchła, a gangrena znacznie się rozszerzyła.

— Zapraszam całą Radę — kończył p. prezydent — ażeby w powozach udała się na Gródeckie do zakładu nieuleczalnych i sama obejrzała na miejscu ten zakład. A pana dra Starzewskiego proszę o protekcyę dla chorych, aby ich nie wyrzucano ze szpitala.

Dr. Starzewski żąda głosu. P. prezydent odmawia i odpowiada, że otwarcie dyskusyi musi być uchwalone przez Radę. Rada głosuje przeciw otwarciu dyskusyi. Na lewicy powstaje ogromny hałas. Odzywają się głośne i natarczywe wołania:

— Dopuścić go do głosu!

Pan prezydent ogłasza, że wniosek o otwarcie dyskusyi upadł i wobec tego nie może dopuścić, aby dr. Starzewski przemawiał. Krzyki wzmagają się. Wreszcie dr. Starzewski oświadcza, że żąda głosu tylko do faktycznego sprostowania.

Otrzymawszy głos do sprostowania, stwierdza dr. Starzewski, że nigdy żadnego chorego ze szpitala nie odesłał do domu nieuleczalnych. Chorych, których w szpitalu zatrzymywać nie wolno, a którzy nie mają domu we Lwowie, ani środków na powrót do rodzinnego miejsca na własny koszt, odsyła się po myśli przepisów do magistratu. Szpital nie ma ani ludzi, ani środków na odstawianie ubogich chorych do ich miejsca przynależności. Że magistrat w ten krótki sposób załatwia się z tymi ludźmi, iż wszystkich ich pakuje do domu nieuleczalnych, temu nie winien szpital, ale magistrat.

Na prawicy odzywają się coraz to głośniejsze szemrania. Wreszcie r. Platowski przerywa mówcy:

— Czy i temu winien magistrat, że tę kobietę z gangreną wyrzucono ze szpitala?!

— Jeśli to jest prawda, że przyprowadzono dzisiaj jakąś kobietę z odmrożonym palcem u nogi, której nie chciano trzymać w szpitalu, to jest to możliwe tylko dlatego, że chorych, wymagających jedynie ambulatoryjnego leczenia, nie pozwalają przepisy trzymać w szpitalu. Takiemu choremu daje się opatrunek i poleca mu się przychodzić co dzień, czy co drugi dzień do ordynacyi lekarskiej. Jeśli zaś taki chory oświadczy, że nie ma gdzie i za co mieszkać we Lwowie, wtedy szpitalowi pozostaje jedno z dwojga: albo po prostu wyrzucić go na ulicę i więcej się nim nie interesować, albo kazać go odprowadzić do magistratu, aby go magistrat odstawił do miejsca przynależności, lub do jakiegoś przytułku. Czyż to źle, że szpital zamiast wyrzucić chorego na ulicę, oddaje go w opiekę magistratu? Ale to jest źle, że magistrat nie wie, co zrobić z tymi ludźmi i wszystkich pakuje do nieuleczalnych...

W tem miejscu przemówienia dra Starzewskiego powstaje na prawicy taki hałas, że głosu mówcy zupełnie nie słychać. Dr. Starzewski mówi dalej, a tymczasem pan prezydent dzwoni i ogłasza przystąpienie do porządku dziennego. Dr. Starzewski protestuje przeciwko temu i woła, że jeszcze nie skończył, jest przy głosie i nikomu nie wolno zabronić mu przemawiać. Na lewicy padają wykrzykniki:

— To skandal! Chcą mu odebrać głos!

Hałas na sali staje się ogłuszający. Ostatecznie na chwilę uspokoiło się. Dr. Starzewski kończy swoje przemówienie, podnosząc, że od nasyłanych przez magistrat do nieuleczalnych dzieci chorych na egipskie zapalenie oczu zaraziła się jedna z Sióstr Miłosierdzia.

Gdy dr. Starzewski skończył, ustały wreszcie hałasy. Podjęto normalny tok obrad. Z referatu r. d-ra Loewensteina powzięto drugą uchwałę w sprawie pożyczki na budowę tramwaju elektrycznego. Następnie z referatu r. Thoma uchwalono oddać roboty ziemne przy budowie nowej centrali elektrycznej w przedsiębiorstwo pp. Alfredowi i Kazimierzowi Kamienobrodzkim po 1 kor. 25 hal. za metr kubiczny. Cały wykop wyniesie około 30 tysięcy m. kub.

Potem przystąpiono do dalszego ciągu rozpoczętej wczoraj dyskusyi o rubryce XIX (wydatki na dobroczynność).

R. Markiewicz wspomniał, iż istnieje około 30.000 koron wynoszący fundusz, należący do funduszów na dobroczynność, a powstały z zaoszczędzeń z taks i grzywien. Ponieważ w sekcyi podniesiono projekt przelania tych 30.000 koron do bieżących funduszów rubryki XIX, i zużytkowania ich jeszcze w bieżącym roku na zapomogi dla ubogich, przeto mówca uprzedza możliwe w tej mierze wnioski i żąda przeznaczenia tej kwoty na zakład opieki nad zaniedbanemi dziećmi, którego kierownictwo ma być powierzone OO. Salezyanom. Energicznie sprzeciwił się temu wnioskowi referent dr. Wassung i zażądał przelania tego funduszu do rubryki XIX na cele zaopatrzenia ubogich. Generalny referent budżetu r. dr. Lisiewicz sprzeciwił się obydwom tym wnioskom, podnosząc, iż regulamin nie pozwala na ich traktowanie przy budżecie; muszą one być traktowane samodzielnie w odpowiedniej drodze. Przy rubryce tej przemawiali jeszcze rr. Chołodecki i Hudec i domagali się lepszego, niż obecne, pomieszczenia miejskiego biura pracy, które mieści się w ohydnej ruderze przy ul. Dominikańskiej.

W końcu przyjęto rubrykę XIX w sumie, proponowanej przez komisyę 302.294 kor.

Potem z referatu r. d-ra Liliena uchwalono rubrykę XX, tj. wydatki na bruki i chodniki w sumie 590.109 kor. — Na tem p. prezydent zamknął posiedzenie. Zapowiedziane na jutro posiedzenie nie odbędzie się; dalszy ciąg dyskusyi budżetowej we wtorek i dni następnych.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 7 marca.

(Morderczy napad komunistów w Zakopanem.)

Smutne i nad wszelki wyraz przykre wrażenie robi ława oskarżonych. Zasiadają na niej dwaj młodzi studenci warszawscy, ludzie wykształceni, z dość zamożnych rodzin mieszczańskich, ale niestety pozbawieni zupełnie religii i wszelkich zasad moralnych, a natomiast przesiąknięci teoryami socyalistycznemi i w skutek tego hołdujący nowoczesnym hasłom życia i użycia. Za lat kilkadziesiąt roić się będzie świat od takich zbrodniarzy. Obaj oni są bardzo młodzi: Witold Sławomir Jurgielewicz urodził się w r. 1885 w Ciechocinku w Królestwie Polskiem, a Bronisław Żebrowski urodził się w r. 1886 w Warszawie, pierwszy jest artystą malarzem, a drugi ukończonym uczniem szkoły technicznej warszawskiej.

Obaj oskarżeni, czysto i porządnie ubrani, robią wrażenie inteligentnych ludzi. Jurgielewicz, przystojny brunet, mały czarny wąsik, głowa dumnie wzniesiona, wzrok śmiały, zdradza w ruchach pewność siebie. Żebrowski, szatyn, z małym, czarnym wąsikiem, trzyma się pochyło; widocznie jest chorowity, spogląda nieśmiało i z nieufnością.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, rozpoczęło się przesłuchanie najpierw Jurgielewicza.

Przewodniczący: Czy poczuwasz się pan do winy?

Jurgielewicz: Nie poczuwam się do winy, gdyż zbrodni zarzuconej mi nie popełniłem.

— A czem pan wytłómaczy, że do winy przyznałeś się pan i w śledztwie policyjnem i w śledztwie sądowem w Krakowie, jakoteż w śledztwie sądowem w Nowym Sączu?

— Przyjąłem na się odpowiedzialność ze względów, których wyjawić nie mogę. Tak trzeba było!

— Więc pan odmawia wszelkich wyjaśnień?

— Odmawiam.

— W takim razie odczytamy odnośne protokoły.

Z nich się okazuje, że każdy z oskarżonych osobno był pytany, opowiedział zgodnie za każdym razem, że chcąc się dalej kształcić, jeden w Paryżu, drugi w Belgii, pragnęli bądź co bądź zdobyć pieniądze. Wpadli wtedy na myśl wykonania rabunku w Królestwie, lecz zamiaru zaniechali i zwrócili się myślą do p. Modlińskiego, mającego znaczną gotówkę, niepotrzebną mu — zdaniem ich — jako bezdzietnemu i kawalerowi. Jurgielewicz wezwał w tym celu Żebrowskiego do Zakopanego, a gdy ten przybył, obejrzeli dokładnie budynek mieszczący kantor i napad wykonali. Jurgielewicz uderzył przygotowanym tłuczkiem w głowę Modlińskiego, ten rzucił lampę na ziemię, nafta się na podłodze zapaliła — poczem obaj uciekli. Żebrowski chciał natychmiast wyjechać, lecz nim rzeczy na dworcu odebrał, pociąg odszedł — odjechał więc dopiero dnia następnego wózkiem do Poronina, stamtąd koleją. Jurgielewicz został jeszcze dwa tygodnie w Zakopanem, poczem odjechał do Krakowa. Tu obu aresztowano 17 grudnia.

Zeznali to mniej więcej obaj jednakowo w śledztwie policyjnem 18 grudnia, w sądzie 20 grudnia, 20 stycznia i 28 stycznia. W tych zeznaniach śledczych zapisano dalej, że obaj należeli do socyalistycznego Stowarzyszenia „Proletaryat“ w Królestwie Polskiem, mieszkali w Zakopanem razem z innymi studentami z Królestwa, nie tworzyli jednak żadnego Stowarzyszenia, lecz nazywali to wspólne mieszkanie „Komuną“. — Z Królestwa uciekli przed prześladowaniem, zwłaszcza Żebrowski, który raz siedział w więzieniu 3 miesiące pod zarzutem wysadzenia dynamitem słupów telegraficznych, a drugi raz 3 tygodnie, poczem zbiegł z więzienia do Krakowa.

Następnie przewodniczący zadaje oskarżonemu Jurgielewiczowi szereg pytań, na które ten nie odpowiada. Oświadcza ciągle, że zrazu przyznał się, bo „tak trzeba było“, teraz widząc doniosłość zbrodni, zrzuca maskę i do winy, której nie popełnił, nie przyznaje się. Na zapytanie prokuratora, dlaczego skoro sam jest nie winny, w zeznaniu wmieszał w sprawę Żebrowskiego, dlaczego i skąd wiedział dokładnie o przebiegu sprawy, o znalezionej na miejscu czynu kuli od wozu, o stłuczonej lampie i t. d. Na to wszystko nie odpowiada, tylko powtarza: „tak trzeba było“.

Prokurator: Skąd pan znał dokładnie rozkład mieszkania p. Modlińskiego, skoro pan go narysował w śledztwie własnoręcznie?

Jurgielewicz: Kilkakrotnie zmieniałem pieniądze.

Prokurator: W kantorze, ale dalsze ubikacye?

Tu przewodniczący pokazuje sędziom przysięgłym szkic narysowany ręką Jurgielewicza całego mieszkania Modlińskiego.

Jurgielewicz nie odpowiada.

Obrońca: Co panu w śledztwie powiedział komisarz policyi Krupiński?... że Zebrowski aresztowany, że sześciu innych kolegów aresztowanych, i inni będą aresztowani, więc pana wzywał do mówienia prawdy.

Prokurator wnosi, by wezwać telegraficznie komisarza Krupińskiego do rozprawy.

Obrońca: Czy pan dostał w listopadzie pieniądze od p. Świątkowskiej, około 319 rb.?

Jurgielewicz (po namyśle). Tak.

Przewodniczący: Czy naraz?

Obrońca: Ratami.

Jurgielewicz (po namyśle): Nie, naraz.

Obrońca stawia wniosek wezwania telegraficznie p. Świątkowskiej.

Trybunał uchwala wezwać komisarza Krupińskiego i p. Świątkowską do rozprawy telegraficznie.

Obrońca: Rodzice pańscy w Warszawie?

Jurgielewicz: Tak, ojciec jest sekretarzem magistratu.

Obrońca: Rodzeństwa ile?

Jurgielewicz: Trzech braci i dwie siostry.

Obrońca: Brat pański zastrzelony na ulicy w Warszawie?

Jurgielewicz: Tak, półtora roku temu

Przewodniczący: To do rzeczy nie należy. Proszę p. obrońcę zadawać pytania przedmiotowe.

Skutkiem tego wywiązała się sprzeczka pomiędzy obrońcą a przewodniczącym co do treści pytań, stawianych obwinionemu.

Następnie odczytano świadectwo maturalne Jurgielewicza z gimnazyum rządowego w Warszawie. Obyczaje pod każdym względem wzorowe, postępy przeciętnie dobre.

Rozpoczęto przesłuchiwanie drugiego oskarżonego Bronisława Żebrowskiego, liczącego lat 23, rodem z Warszawy. I ten także do winy się nie poczuwa.

Przewodniczący: Dlaczego się pan przyznał w śledztwie?

Żebrowski: Musiałem.

— Dlaczego pan teraz przeczysz?

— Nie mogę wyjaśnić powodów.

Wobec tego odczytują protokoły zeznań Żebrowskiego, mniej więcej zgodne z zeznaniami Jurgielewicza.

Na pytania przewodniczącego, prokuratora i obrońcy Flisa odpowiada jedno i to samo: nie mogę wyjaśnić. Na tem rozprawę odroczono.

* *
*

Tarnopol 6 marca.

(Morderstwo w karczmie orzechowskiej).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Tarnopolu odbyła się rozprawa o zbrodnię morderstwa, dokonanego w październiku r. z. na Samuelu i Róży Rosenbaumach, arendarzach karczmy w Orzechowie koło Podwołoczysk. Oskarżeni byli: Michał Jankiewicz i bracia Antoni i Michał Podgórni. Dopuścili się oni zbrodni w celach rabunku, a wykonali ją w dniu jarmarcznym, spodziewając się znaleźć większą kwotę. Według zgodnych zeznań obydwóch braci Podgórnych, odbyła się zbrodnia w następujący sposób:

Podgórni weszli do karczmy w nocy przez okno i następnie drzwiami wpuścili Jankowicza. Karczmarz Rosenbaum spał w łóżku pod ścianą. Antoni Podgórny zapalił świecę i stanął z nią na ławce obok łóżka śpiącego, a Jankowicz wymierzył Rosenbaumowi obuchem siekiery dwa tak silne uderzenia w czoło, że karczmarz utracił przytomność. Potem wezwał Jankowicz Michała Podgórnego, aby w ten sam sposób zamordował karczmarkę Rosenbaumową, śpiącą w alkierzu. Gdy jednak ten się wahał, obudziła się tymczasem karczmarka i zapytała „kto tam?“ Nie mając już czasu do stracenia, zaklął Jankowicz gniewnie, skoczył do alkierza i znowu dwoma uderzeniami siekiery zamordował Rosenbaumową, poczem wrócił do pierwszej izby i tutaj zadał jeszcze jeden cios Rosenbaumowi, gdyż słychać było jego charczenie. Zbrodniarze wyciągnęli z pod poduszki pod głową Rosenbaumowej klucze, otworzyli komodę, zabrali z niej około 80 koron i wyszli na pole, gdzie zakopali siekierę.

W toku rozprawy Jankowicz nie przyznał się do winy, lecz zwalił ją na braci Podgórnych. Atoli ze względu na ślady krwi, znalezione na jego odzieży, na okoliczność, że siekiera, którą morderczo ciosy wymierzono, była jego własnością i wreszcie na zgodne zeznanie obydwóch Podgórnych uznał trybunał zeznanie ich za wiarygodne i skazał Michała Jankowicza i Antoniego Podgórnego na śmierć przez powieszenie, zaś Michała Podgórnego na 12 lat ciężkiego więzienia.

Kronika sejmowa.

= *(Podwyższenie płac nauczycielskich).* Komisya szkolna przyjęła wczoraj przedłożony przez Wydział krajowy projekt podwyższenia płac nauczycieli ludowych. Komisya uczyniła w projekcie tylko te dwie zmiany, że zrównała podwyższenie płac nauczycielek z podwyższeniem płac nauczycieli i że projektowane przez Wydział krajowy podwyższenie płac nauczycieli I, II i III klasy zniżyła o 100 koron rocznie.

= *(Język urzędowy władz administracyjnych).* Komisya administracyjna oświadczyła się dzisiaj jednomyślnie za projektowaną przez p. Abrahamowicza ustawą o języku urzędowym władz autonomicznych.

SEJM.

Lwów, 9 marca.

(14 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

Pod koniec wczorajszego posiedzenia, przyjęto wnioski komisyi kolejowej w sprawie zapewnienia budowy kolei lokalnej z Muszyny do Krynicy i z Drohobycza do Truskawca (przyczem upoważniono Wydział krajowy do udzielenia imieniem kraju na lat 75 gwarancyi czystego dochodu w wysokości 4 prc. od pożyczki w kwocie 750.000 koron na budowę pierwszej i w kwocie 850.000 koron na budowę drugiej kolei). Następnie uznał Sejm za potrzebne i użyteczne takie uzupełnienie sieci kolejowej w powiecie brzozowskim, ażeby miasto powiatowe Brzozów zyskało coryhlej połączenie kolejowe.

Następnie z referatu komisyi kolejowej o budowie kolei w powiecie kolbuszowskim uznał Sejm za potrzebną kolej lokalną: Nisko—Bojanów—Majdan—Kolbuszowa—Rzeszów z odnogą Majdan—Tarnobrzeg i polecił Wydziałowi krajowemu opracowanie projektu wstępnego.

Z referatu komisyi gminnej uchwalił Sejm ustawę, zezwalającą reprezentacyi powiatu w Kamionce Strumiłowej przyjąć imieniem powiatu gwarancyę czystego dochodu od części kapitału zakładowego kolei lokalnej Lwów-Kamionka Strumiłowa-Stojanów na przeciąg lat 75, oraz upoważnił Wydział krajowy do udzielenia imieniem kraju gwarancyi czystego dochodu w wysokości 4½% dla tej samej kolei również na 75 lat.

Na wniosek komisyi kolejowej Sejm uznał kolej lokalną Jaworów-Bobrówka za użyteczną i potrzebną i upoważnił Wydział krajowy do objęcia akcyj zakładowych istniejącego Towarzystwa akcyjnego kolei Lwów-Kleparów-Jaworów aż do kwoty 350.000 kor.

Z kolei p. Mars przedstawił sprawozdanie komisyi sanitarnej o przeobrażeniach i robotach inwestycyjnych w głównym gmachu krajowego szpitala we Lwowie, o budowie pawilonu dla chorych zakaźnych, tudzież o postępie czynności w sprawie budowy nowych klinik przy szpitalu lwowskim. Sprawozdawca wniósł o przyjęcie sprawozdania Wydziału krajowego do wiadomości, a zarazem o upoważnienie Wydziału krajowego do zbudowania nowego pawilonu dla chorych zakaźnych, obejmującego 60 łóżek i zażądał upoważnienia Wydziału krajowego do zaciągnięcia w Banku krajowym pożyczki amortyzacyjnej w kwocie 520.000 koron na pokrycie kosztów przeobrażeń w szpitalu w roboty inwestycyjne i budowy nowego pawilonu dla chorych zakaźnych.

Imieniem gminy miasta Lwowa p. Michalski założył protest przeciw budowie pawilonu dla chorych zakaźnych na gruntach przy ulicy Piekarskiej i oświadczył, że gmina jest gotowa bezpłatnie odstąpić na ten cel inny grunt z tem tylko zastrzeżeniem, iż Wydział krajowy zwolni gminę od obowiązku utrzymywania baraków epidemicznych. Uchwalono uwzględnić życzenie naszego miasta.

Na tem zakończyło się posiedzenie.

Lwów 9 marca.

(15 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu po odczytaniu kilku petycyj, których nikt nie popierał, zezwoliła Izba reprezentacyi powiatowej w Starym Samborze na podwyższenie powiatowych dodatków do podatków bezpośrednich, a następnie przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o regulacyi Rudawy z dopływami. Dokonano uzupełniającego wyboru jednego członka komisyi przemysłowej w miejsce p. Ostapczuka. Wybrano p. Kuryłowicza.

P. St. Jędrzejowicz imieniem komisyi drogowej przedłożył sprawozdanie o nowym projekcie ustawy drogowej. (Projekt ten znany jest naszym Czytelnikom z wyczerpującego artykułu, ogłoszonego w połowie ub. miesiąca w *Przeglądzie*). Komisya przedłożyła oprócz projektu ustawy jeszcze następujące dwa wnioski: Pierwszy o polecenie Wydziałowi, ażeby po wejściu w życie nowej ustawy drogowej, zabezpieczył w budżecie krajowym odpowiednią dotacyę na zasiłki dla powiatów na utrzymanie dróg powiatowych i gminnych I i II klasy. Wysokość tej dotacyi ma być zabezpieczona przynajmniej na pierwsze sześć lat w wysokości jednego miliona koron rocznie. Wniosek drugi poleca Wydziałowi krajowemu, aby z uwzględnieniem finansowej możności kraju opracował projekt ukrajowienia pewnej części sieci dróg czy to nowo zbudować się mających, czy też jako powiatowe lub gminne I klasy już zbudowanych, i aby przeprowadził z rządem rokowania, w celu uzyskania wydatniejszej, niż dotychczas, pomocy państwa na budowę i utrzymanie autonomicznych dróg w kraju.

W dyskusyi generalnej pierwszy głos zabrał p. Merunowicz; z licznych zapisanych do głosu mówców jedyny mówca *contra* projektowanej ustawie. Starał się on wykazać, że korzyści, które przypaść mają gminom z projektowanej ustawy są dość iluzoryczne, bowiem obliczenie, na którem opiera się projekt, o tyle jest niepraktyczne, że nie uwzględnia tego, iż dotąd stawał chłop do roboty kiedy mógł i miał czas, obecnie zaś podatek płacić będzie musiał w ścisłym terminie. I rachunkowo obliczenie to jest nie ścisłe, bo nie zawiera w sobie dotacyi krajowej. Z powodu tego powstaje błąd rachunkowy, który czyni obliczenie procentu ciężarów, ponoszonych przez dwory i procentu ciężarów, ponoszonych przez gminy, nieścisłem. Ważnem jest i to, że nowa ustawa nałoży na Wydziały powiatowe ogromny ciężar administracyjny, na który one nie są przygotowane.

P. Mieczysław Urbański oświadczył, że większość sejmowa głosować będzie za projektem ustawy nie ze względu na to, jakoby uznawała konieczność zniesienia prestacyj osobistych. Jeśli bowiem prestacye osobiste istnieją w wielu krajach zachodnich w Austryi, na Węgrzech, a nawet w wysoko kulturnej Francyi, tedy nie ma piekącej potrzeby zniesienia ich w naszym kraju. Mimo to większość głosować będzie za zniesieniem prestacyj osobistych, a to z pewnego rodzaju tzw. „wyższych względów“. Mianowicie za pomocą sztucznej agitacyi w naszym kraju uczyniono prestacye czemś niezwykle znienawidzonem. Otóż dlatego, aby usunąć przedmiot nienawiści — większość głosować będzie za nową ustawą. Zniesienie prestacyj osobistych nałoży znaczne nowe ciężary na dwory. Lecz większość sejmowa, która zdecydowała się dla dobra kraju odstąpić majątek funduszu propinacyjnego krajowi, podczas gdy Sejm bukowiński 75% tego funduszu przyznał uprawnionym, ta sama większość Sejmu naszego dla podniesienia harmonii stosunków w kraju decyduje się nałożyć ten ciężar na dwory. Ponieważ jednak obawiać się należy, że zniesienie prestacyj osobistych mogłoby ujemnie wpłynąć na stan dróg naszych, więc zniesienie ich uczynić należy zawisłem od tego, aby wraz z wprowadzeniem nowej ustawy w życie przyznać powiatom odpowiednie zasiłki z funduszu krajowego, proponowane w sumie 1 miliona koron rocznie dla całego kraju. Subwencya krajowa ma jeszcze i to znaczenie specyalne, że pochodzi ona z funduszów, płynących tylko w części z dodatków do podatków, bo obecnie już przeszło 60% budżetu krajowego pokrywa się ze źródeł innych, niż z dodatków do podatków.

P. Buynowski uzupełnił wnioski komisyi dodatkiem, polecającym Wydziałowi krajowemu, aby drogi krajowe, przechodzące przez miasta, brukował w szybszem, niż dotąd, tempie na koszt kraju z przyczynieniem się interesowanych miast.

P. dr. Hupka domagał się, ażeby ów milion koron, który odtąd kraj ma corocznie przeznaczać na subwencye drogowe dla powiatów, nie służył na zwykłe subwencye, lecz na tego rodzaju pomoc dla powiatów, ażeby kraj z tych pieniędzy budował nowe drogi, a przynajmniej starał się pokończyć już rozpoczęte budowy dróg i ażeby przyjmował w administracyę drogi, o ile możności najwięcej powiatowych dróg.

P. Huryk imieniem włościan z klubu ruskiego gorąco poparł projektowaną ustawę. P. Korol omawiał niesprawiedliwy rozdział ciężarów drogowych, jaki obowiązywał dotąd i podnosząc, że projektowana ustawa wprowadza znacznie sprawiedliwszy rozdział ciężarów, polecił ją gorąco do przyjęcia. Dotąd bowiem wartość osobistych prestacyi rozkładała się w ten sposób, że dwory ponosiły tylko 2½% ciężaru, gminy miejskie 18½%, a gminy wiejskie, czyli chłopi 79%. Obecnie rozdział ten przedstawi się w ten sposób, że na dwory spadnie 21% ciężaru, na ludność miejską 25%, zaś na ludność wiejską 54%.

P. Jabłoński uskarża się na to, że anormalne są stosunki, wykluczające miasta od zarządu przechodzącemi przez miasto drogami powiatowemi i krajowemi. Mówca proponuje poprawkę do ustawy, przyznającą miastom prawo zarządzania tą częścią dróg krajowych i powiatowych, która leży w obrębie miasta. A gdyby poprawka ta nie utrzymała się, to p. Jabłoński proponuje, ażeby przynajmniej przechodzące przez miasta (należące do t. zw. 30 miast) drogi powiatowe zamienione zostały na krajowe.

Godzina trzy kwadranse na 2. Do głosu zgłasza się członek Wydziału krajowego p. Dąmbski.

Posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

Koncert na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety. Urządzony przez prof. Neuhausera koncert na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety przy-

niósł brutto 4.384 koron 54 halerzy. Wydatki wynosiły 1.131 kor. 71 hal. Został dochód czysty 3.252 kor. 79 hal.

Imieniem Komitetu budowy składam serdeczną podziękę prof. Neuhauserowi i wszystkim JW. Paniom i Panom, którzy przyczynili się do uświetnienia koncertu, tudzież W. Państwu Lityńskim za bezinteresowne odstąpienie Filharmonii.

Arcybiskup Bilczewski.

P. Wacław Zaleski, szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa, bawi we Lwowie.

Oba Koła polskie w dumie ukonstytuowały się już: Koło polskich posłów z Litwy i Rusi wybrało prezesem posła wileńskiego Michała Węsławskiego, wiceprezesem hr. Łubieńskiego z gubernii mohylewskiej, a sekretarzem dr. Dymszę z gubernii witebskiej. Wszyscy ci trzej są ludźmi bardzo poważnymi i zrównoważonymi. Natomiast Koło polskie z Królestwa Polskiego, jako złożone głównie z narodowych demokratów, wybrało wyłącznie z nich swoje prezydyum. Więc: prezesem Dmowskiego, wiceprezesem Harusewicza, a sekretarzami Nowodworskiego i Jarońskiego.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna m. Peczeniżyna posłowi i marszałkowi powiatu śniatyńskiego, p. Stefanowi Moysie-Rosochackiemu.

Muzeum Im. Dzieduszyckich z powodu wypadku szkarlatyny zostaje z dniem dzisiejszym zamknięte aż do odwołania.

Niemieckie katedry na lwowskim uniwersytecie. Pisma tutejsze podały sensacyjną wiadomość, jakoby ruscy profesorowie tutejszego uniwersytetu wraz z metropolitą X. Szeptyckim wnieśli przed półtora rokiem podanie do ministerstwa oświaty w Wiedniu o zaprowadzenie na uniwersytecie lwowskim katedr niemieckich, motywując tę prośbę zbyt małą wartością naukową profesorów polskich.

Otóż wiadomość ta jest od A do Z kłamstwem, a jeżeli już gwałtem chcemy szukać czegoś, co w wymienionem powyżej podaniu miałoby jakiś pozór prawdopodobieństwa, to przypominamy sobie, że przed laty sześciu, a więc wtedy, kiedy na stolicy metropolitalnej nie był jeszcze X. Szeptycki, jakieś grono obywateli ruskich wniosło do ministeryum podanie o zaprowadzenie jeszcze kilku nowych katedr z językiem wykładowym ruskim, motywując to tem, że uniwersytet lwowski na zasadzie patentu z r. 1779 nie jest wyłącznie polskim, lecz, że w miarę potrzeby może mieć równorzędne katedry z językiem wykładowym ruskim, a nawet i niemieckim.

Ministerstwo oświaty przysłało to memorandum senatowi lwowskiego uniwersytetu — nie jak dzienniki donoszą — przez pomyłkę młodego urzędnika w ministerstwie, lecz dla zasięgnięcia opinii, czy liczba katedr ruskich na lwowskim uniwersytecie jest odpowiednią i wtedy zaraz wywiązała się w dziennikach polemika na tle prawno-historycznej treści owego memorandum.

Referentem w ministerstwie oświaty spraw galicyjskich jest p. Ćwikliński, były profesor lwowskiego uniwersytetu. Brukowe to pisemko, które taką głupią wiadomość przyniosło, mogło więc powiedzieć sobie, że dr. Ćwikliński zanadto jest dobrym patryotą, aby mógł w ministeryum traktować poważnie i życzliwie taki zamach na uniwersytet lwowski, a powiedziawszy to sobie, rzucić swój artykuł do kosza. To byłoby i mądrze i patryotycznie.

Zmiana własności. Towarzystwo kredytowe ziemskie kupiło od spadkobierców Goldbergów kamienicę przy ul. Kopernika l. 8 (róg ul. Kopernika i ul. Szajnochy) za 230.000 koron.

Kradzież w kościele OO. Zmartwychwstańców. Jako podejrzanego o kradzież kielicha i puszki na komunikanty z kościoła OO. Zmartwychwstańców, aresztowano wczoraj znanego złodzieja Jana Strusia, przy którym znaleziono jakiś inny kielich również z kradzieży z kościoła pochodzący. OO. Zmartwychwstańcy wyznaczyli 200 koron nagrody za schwytanie tego złodzieja, który dokonał u nich kradzieży.

W przesłuchaniu zeznał Struś, że on o kradzieży nic nie wie. Idąc wczoraj do roboty spotkał się z niejakim Janem Nowickim i ten namawiał go, aby wziął na sprzedaż patynę, pochodzącą z kościoła ruskiego, a gdy się wzbraniał to uczynić, Nowicki włożył mu patynę przemocą w ręce i zawezwał stójkowego, aby go aresztował. Jan Nowicki jest notowanym złodziejem, więc policya przyaresztowała go, gdyż zachodzi prawdopodobieństwo, że należy on do szajki złodziei, którzy ostatnimi czasy okradali lwowskie kościoły.

Opłaty od widowisk, koncertów i t. d. wprowadzone w życie we Lwowie przyniosły w czwartym kwartale ubiegłego roku 8.900 K. Zgodnie z przeznaczeniem tych opłat, obdzielone niemi zostały w myśl uchwały magistratu fundusze dobroczynności publicznej; między innemi 4000 koron otrzyma z tego źródła Zakład Brata Alberta. Dochody te dopisały lepiej, niż preliminowano, kwartalnie spodziewano się tylko 7000 koron.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego w Kosowie, z roczną płacą 1000 K., rozpisuje Zarząd gminny w Kosowie. Podania do końca marca.

Czterdziestoletni jubileusz pracy scenicznej zasłużonego artysty sceny teatru lwowskiego Jana Fiszera, obchodzić będzie wkrótce nasz teatr miejski.

Słynny neapolitański mandolinista, Ernest Rocco, przybywa do naszego miasta i daje we wtorek 12 bm. Koncent w Filharmonii, który niezawodnie będzie należał do najoryginalniejszych w całej powodzi tegorocznych koncertów. Rocco objechał już niemal wszystkie stolice Europy, budząc wśród słuchaczy niezwykły entuzyazm. Ci, co go słyszeli porównują go co do wirtuozyi z Kubelikiem, a dzienniki zagraniczne: francuskie, angielskie, niemieckie, rosyjskie, tureckie (w Konstantynopolu grał przed sułtanem) piszą o jego grze, jako o nadzwyczajności niebywałej.

I tak jedno z pism wyraża się iż „w rękach tego mistrza, mandolina rozpoczyna nową erę"; inne mówi, że mandolina w jego rękach brzmi już to, jak flet, jak skrzypce, jak klarnet, to znowu, jak pełna orkiestra. Repertuar jego jest niezwykle bogaty, a wchodzą w niego wymagające przezwyciężenia wielkich trudności utwory Paganiniego, Sarasatego, Wieniawskiego, Bacha, Donizettiego etc., oraz własne kompozycye koncertanta.

Z teatru. Władysław Zeleński, twórca „Starej baśni" przybył do Lwowa i będzie obecnym na ostatnich próbach swej opery. Dyrekcya wystawia arcydzieło to najznakomitszego naszego kompozytora z jak największą starannością.

Wielkie zainteresowanie obudziła premiera „Sherlocka Holmesa". Wyborna ta komedya Doylego w doskonałym przekładzie M. Sachorowskiego, ukaże się po raz pierwszy we wtorek z Feldmanem w roli tytułowej.

W sprawie defraudacyi w Banku związkowym dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, otrzymujemy z kompetentnej strony następujące informacye: P. Feliks Czermiński (a podajemy jego nazwisko w całości, ponieważ już od dwóch dni podają je lwowskie pisma), dał się w ostatnich czasach wciągnąć do gry hazardowej w kasynie narodowem. Grał namiętnie po całych nocach, wracał do domu nieraz o godzinie 6-ej lub 7-ej rano, a w godzinę potem musiał iść do Banku. Tam oczywiście był senny, zdenerwowany i spełniał czynności swoje jak najgorzej. Po pewnym czasie przełożeni jego, widząc, że pracuje on zupełnie niedbale, zawiesili go w urzędowaniu, a wtedy wykryło się, że zdefraudował on kwotę 55.000 koron. Rodzina jego, zawiadomiona o tem, znalazła się nadzwyczaj szlachetnie, bo niemal całą tę kwotę natychmiast złożyła i tym sposobem zaspokoiwszy Bank, zapobiegła wszelkim dalszym następstwom. Nieprawdą jest więc doniesienie niektórych pism, że pana Feliksa Czermińskiego zamknięto w szpitalu waryatów; a innych, że uciekł do Ameryki i że prokuratorya rozpisała za nim listy gończe. Natomiast prawdą jest tylko to, że państwo Czermińscy zwijają pomieszkanie, wynoszą się ze Lwowa i wyprzedają wszystkie swoje meble.

Resztę sumy, brakującej jeszcze do pokrycia całej defraudacyi, pokryło dwóch dyrektorów „Banku dla ubezpieczeń handlu i przemysłu", będącego w likwidacyi, a to z tego słusznego powodu, że oni bardzo zawinili, iż Czermińskiego wcale nie kontrolowali i ułatwili mu tym sposobem dokonanie defraudacyi.

Lekkomyślny czyn. Wczoraj około godziny 11 w nocy z pierwszego piętra jakiegoś domu przy ulicy Krzyżowej wyrzucił ktoś próżną butelkę z wina i rozbił szybę przejeżdżającego właśnie wozu tramwajowego. Jedna z osób, siedzących w tramwaju, została skaleczoną.

„Wesołą herbatkę" urządza w niedzielę o godz. 7-ej wieczór, w sali „Sokoła", Czytelnia kobiet i Koło pań T. S. L. na dochód pierwszej bursy dla dziewcząt we Lwowie. Panie: Gostyńska, Trapszo i Ogińska, oraz panowie Feldman i Kwiatkiewicz odegrają wesołą tragikomedyę ze śpiewami i tańcami, a nadto pani Gostyńska wypowie monolog „Jako i Lwów jest Europą", a panna Trapszo będzie deklamować. Bilet wstępu kosztuje tylko koronę, a za dopłatą 10 centów będzie można otrzymać kanapkę i szklankę herbaty.

Libretto opery „Stara baśń" wykroił — jak wiadomo — p. Bandrowski z powieści Kraszewskiego, noszącej ten sam tytuł. Owóż każdy znający tę powieść musiał zadawać sobie pytanie, jak można było utwór tak mało jednolity, tak rozstrzelony w akcyi, zmieniający bohaterów z każdym niemal rozdziałem wziąć za podstawę do stworzenia libretta dla dramatu muzycznego, i wyznajemy otwarcie, że obawialiśmy się, iżby podobnie, jak w „Manru" libretto nie rzucało cienia na utwór muzyczny.

Tymczasem, po przeczytaniu świeżo wydanej pracy p. Bandrowskiego, musimy oświadczyć, że wszystkie nasze obawy były płonne i że ten doskonały artysta okazał się niezrównanym librecistą. Z utworu bardzo miernego stworzył dzieło, pełne siły dramatycznej, z powieści nużącej, wlokącej się leniwo stworzył utwór pełen polotu i poetycznego natchnienia; wreszcie z powieści zbudowanej tak niedołężnie, że mogącej służyć za wzór tego, jak budować utworów literackich nie należy, stworzył utwór jednolity, skoncentrowany, o architektonice nadzwyczaj jasnej i prawidłowej, słowem — najgorętsze uznanie należy się p. Bandrowskiemu za jego pracę i zarazem wezwanie, aby bez względu na to, czy który z naszych muzyków uda się do niego z prośbą o napisanie libretta czy też nie, potworzył on jak najwięcej takich arcydzieł libretowych, jak „Stara baśń", bo samo już istnienie podobnych utworów zachęcać będzie muzyków do pisania oper. Paderewski przecież nieraz odzywał się, że zasiadłby do komponowania nowej opery, gdyby miał odpowiednie libretto.

Temperatura dnia 7 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —6, w Tarnopolu —13, w Czerniowcach —8, w Wiedniu 0, w Salcburgu 0, w Gracu —4, w Pradze 0, w Tryeście +2, w Abbazyi +3, w Raguzie +7, w Budapeszcie +1, w Berlinie +5, w Hamburgu +1, w Monachium +1, w Zurychu +1, w Genewie +3, w Lugano +2, w Anglii +7, w Paryżu 0, w Biarritz +6, w Nizzy +4, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +5, w Rzymie +5, w Neapolu +7, w Palermo +8, w Madrycie —2, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —1, w Wilnie — 8, w Warszawie —3, w Moskwie —12, w Kijowie — 9, w Odessie —3, w Serajewie — 6, w Belgradzie 0, w Bukareszcie — 7, w Sofii — 5, w Konstantynopolu +2, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Stanisław hr. Grocholski, syn Henryka i Franciszki z Brzozowskich, właściciel dóbr Pietniczany na Ukrainie, umarł tymi dniami w Monachium.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3, w poł. + 3 R. w cieniu, + 6 R. na słońcu. Bar. 761. Spada. Pogodnie, ale słońce przysłonięte obłokami.

Z poufnych rozmów.

P i e r w s z y g o g o. Czy panna Pieniężnicka naprawdę myśli cię nabyć?

D r u g i g o g o. Mój drogi, sam nie wiem. Chwilami zdaje mi się, że tak, a potem znów posądzam, że tylko ogląda towar i namyśla się...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Skąpiec," wieczorem „Manon," opera Masseneta. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista"; wieczorem „Orfeusz w piekle".— W poniedziałek „Upiory," dramat Ibsena. — We wtorek „Sherlock Holmes," komedya policyjna w 4 aktach Conana Doyle'a i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski. — We środę „Sherlock Holmes". — We czwartek po raz pierwszy „Stara baśń," opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego. — W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę o 3 popołudniu „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Stara baśń".

Z Filharmonii. Dnia 12 b. m. koncert mandolinisty Ernesta Rocco.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Zrzędność i przekora" A. hr. Fredry i „Romantyczni" Rostanda. — We środę „Czajka," komedya Czechowa. — We czwartek „Cierpki owoc." — W piątek „Harde dusze" Sarneckiego. — W sobotę „Świecznik," komedya Alfreda de Musset.— W niedzielę popołudniu „Marnotrawny ojciec" Shawa. Wieczorem „Rycerze północy," dramat Ibsena. — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa kołtuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **M. M.** *„Cztery pogadanki rekolekcyjne ze swemi wychowankami"*. Wydanie drugie. Lwów. Skład główny w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1907.

Autorką cennego tego dziełka, mogącego być wielką podporą w życiu chrześcijanek-Polek jest przezacna, wysokim rozumem i wielkiem bogactwem serca obdarzona, przełożona klasztoru w Jazłowcu, Matka Darowska. W pracy swej daje ona kobietom naszym bardzo cenne rady i nauki w formie sympatycznej i przystępnej, mianowicie w formie pogadanek ze swemi wychowankami. Dziełko jej rozpada się na cztery części: W pierwszej „O celu i zadaniu naszem" mówi o pracy chrześcijanki nad rozszerzeniem Królestwa Bożego w rodzinie i o pracy Polki, nad odrodzeniem ducha narodowego i kraju. Część druga traktuje „O walce ze złem na świecie" (blaga, modernizm, flirtowanie, interesowność, zanik woli etc.). Część trzecia poucza „O cnotach i środkach szerzenia dobrego"; czwarta mówi „O cierpieniu i miłości" (Kościoła, Ojczyzny i rodziny).

Jestto dla naszych pań i panien nadzwyczaj piękna i podniosła lektura, zwłaszcza teraz, w czasie wielkopostnym i szczera wdzięczność należy się za to dziełko tak Czcigodnej autorce, jak i hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, która je własnym nakładem wydała.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich ukazały się następujące nowe książki:

Adam Krechowiecki. „My". Dramat współczesny w trzech aktach. Kraków 1907. Czcionkami drukarni Anczyca i Sp. Str. 185.

Wacław Berent. „Próchno". Powieść współczesna. Wydanie drugie. Warszawa. 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp. Str. 323.

Józef Nusbaum. „Wiadomości początkowe z biologii". Warszawa 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp. Str. 194.

Józef Wierzejski. „Nowe ustawy wyborcze o Reprezentacyi Państwa". Ustawa o ochronie wolności wyborów i zgromadzeń, oraz nowa ustawa o uregulowaniu płac i pensyi funkcyonaryuszy państwowych, uchwalone w roku 1907. Stanisławów. 1907. Nakładem księgarni i drukarni E. Weidenfelda i brata. Str. 103.

Aleksander Bandrowski. „Stara baśń". Opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego. Muzyka Władysława Żeleńskiego. Kraków 1906. Nakładem autora. Str. 64.

Jan Jastrzębiec Hempel. „Kazania polskie". Księga pierwsza. Kurytyba. 1907. Str. 101.

Dr. Michał Krawczyk, sędzia powiatowy. „Ustawa o sprostowaniu galicyjskich i bukowińskich ksiąg hipotecznych z dnia 11 grudnia 1906, liczba 246". Z motywami przedłożenia rządowego, tudzież dotyczącemi ustawami, rozporządzeniami i tabelą zamian dawnych miar powierzchni na nowe (sąż.² na metry²). Lwów. 1907. Nakładem autora. Str. 143.

Sprawozdanie z czynności męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo we Lwowie za rok 1906. Lwów. 1907. Nakładem tegoż Towarzystwa. Str. 47.

G. B. „Irydion Zygmunta Krasińskiego". Objaśnienia do dzieł literatury polskiej. Tarnopol. 1907. Nakładem księgarni S. Komoniewskiego.

Reforma wyborcza dla Rady Państwa i ustawa o postanowieniach karnych dla ochrony wolności wyborów i zgromadzeń. Wadowice 1907. Nakładem i drukiem Franciszka Foltina. Str. 46.

Inż. Edward Korczak Wereszczyński. „Kilka uwag o projekcie budowy kolei lokalnej Krosno-Dukla". Krosno 1906. Nakładem autora. Drukiem W. Lenika w Krośnie. Str. 24.

Alfred Szczepański. „Julian Klaczko". (Nieco o pisarzu i nieco o człowieku). Z portretem. Dochód z rozsprzedaży przeznaczony na rzecz Towarzystwa Bratniej Pomocy „Dom Zdrowia" w Zakopanem. Poznań. 1907. Nakładem autora. Str. 24.

Dr. Józef Barzycki. „Woda do picia i do użytku domowego w Galicyi i w W. Ks. Krakowskiem". Lwów 1907. Wydawnictwo Towarzystwa Hygienicznego. Str. 28.

Czarna księga, czyli wykaz szkód wyrządzonych polskości przez komisyę kolonizacyjną. Lwów 1906. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinhardta. Str. 67.

Kazimierz Króliński. „Dydaktyka wraz z ogólnemi zasadami logiki". Lwów 1907. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinhardta. Warszawa. E. Wende i Sp. Str. 37.

Józef Brzeziński. „Szparagi i ich racyonalna hodowla". Wydanie drugie, przejrzane i powiększone. Kraków 1907. Czcionkami drukarni „Czasu". Str. 55.

Maryan Dubiecki. „Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863—1864". Wydanie drugie, powiększone, z trzema rycinami. Kraków 1907. G. Gebethner i Sp. Str. 216.

X. Dr. Jan Ciemniewski. „Poznanie i kształcenie charakteru". Część druga. Poznań 1907. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 200.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 marca.

(Z.) Dziś dopiero ujawnił się dodatni wpływ ogłoszenia korzystnego bilansu Towarzystwa alpejskiego. Zarówno alpiny jak i akcye praskiego Towarzystwa żelaznego uzyskały znaczne zwyżki, do czego przyczyniła się niemało wiadomość, iż praskie Towarzystwo osiągnęło za ubiegłe półrocze zysk o 700.000 koron większy.

Najpotężniejszy wpływ jednak w kierunku zwyżkowym wywierały doniesienia z Nowego-Yorku o nagłym zwrocie, jaki zaszedł na tamtejszym targu pieniężnym. Aż do wczoraj każdy dzień przynosił tam nowy spadek kursów, tak, że obawiano się powszechnie katastrofy, tymczasem wczoraj odwróciła się nagle karta, tłumy kupujących jakby wyrosły z pod ziemi, suma dokonanych transakcyi wynosiła przeszło 2,360.000 sztuk rozmaitego rodzaju walorów, a niektóre akcye kolejowe podniosły się o przeszło 10%. Inna rzecz, czy to popadnięcie giełdy nowojorskiej w drugi ekstrem nie kryje w sobie równie poważnego niebezpieczeństwa, jak owa kilkunastodniowa baissa, na razie jednak giełdy europejskie są z tego wypadku bardzo zadowolone.

Anglobank ogłosił swój bilans, wykazujący czysty zysk w sumie 4,851.000 koron, o 2,417.000 koron wyższy od zysku zeszłorocznego. Akcyonaryusze otrzymają w tym roku dywidendę o 4 korony wyższą, tj. 16 koron. Dopiero w roku ubiegłym powiększono kapitał akcyjny Anglobanku z 48 na 60 milionów kor., a tegorocznemu walnemu zgromadzeniu przedłożony zostanie wniosek o dalsze podwyższenie go o 20 milionów, z 60 na 80 milionów koron.

Skutkiem drożenia gotówki, podniósł się znacznie kurs obcych dewiz i walut.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Izba handlowa i przemysłowa wybrała wczoraj jednogłośnie posłem na Sejm krajowy drugiego wiceprezydenta miasta p. Józefa Saarego.

Berlin. Parlament niemiecki uchwalił 29-milionowy kredyt na niemieckie kolonie w Afryce południowo-zachodniej, przeciw głosom centrum, socyalnych demokratów i Polaków. Wskutek przyjęcia tego kredytu, został tem samem odrzucony wniosek centrum o zniżenie tego kredytu do 20 milionów mk.

Petersburg. Wczorajsze posiedzenie dumy poświęcone było przedewszystkiem wyborowi wiceprezydentów. Głosowanie odbywało się za pomocą białych i czarnych gałek i trwało 3 godziny. Wybrany został kandydat lewicy, socyalista Berezin, członek „Grupy pracy" 345 głosami przeciw 101 i poseł miasta Charkowa, adwokat Poznański bezpartyjny 349 głosami przeciw 97. Przywódzca „październikowców", profesor kazańskiego uniwersytetu Kapustin, pozostał w mniejszości. Zwycięstwo swoje lewica powitała burzliwymi oklaskami, jako objaw silnej łączności socyalistów i innych stronnictw lewicy przeciw kadetom, którzy postawili kandydaturę posła z miasta Moskwy Teslenki. Socyaliści nie chcieli oddać głosów na niego, jako na posła z miasta, w którem kadeci odmówili im mandatu. Następnie kadet Czereszkow został wybrany sekretarzem.

Warszawa. Sąd polowy skazał jednego z członków organizacyi bojowej na śmierć.

Londyn. Wczoraj pojawił się prospekt japońskiej pożyczki konwersyjnej. Natłok w domach bankowych, zajmujących się emisyą tej pożyczki był bardzo wielki.

Londyn. W Izbie gmin wniósł poseł Dickenson (liber.) drugie czytanie bilu, przyznającego kobietom prawo wyborcze. Prezydent minisrrów Campbell Bannermann oświadczył, że rząd pozostawia izbie decyzyę, ale osobiście jest za przyjęciem bilu, gdyż wykluczenie kobiet od prawa wyborczego nie jest usprawiedliwione, ani politycznie słuszne. W dyskusyi jednak wyłoniła się taka różnica zdań w łonie poszczególnych stronnictw, iż niepodobieństwem było osiągnięcie porozumienia, wskutek czego dyskusyę na czas nieoznaczony odroczono. Bil uważają za przepadły, gdyż rząd nie da sposobności do ponownej dyskusyi. Policya zarządziła wczoraj środki ostrożności celem przeszkodzenia demonstracyom kobiet w parlamencie i przed parlamentem.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Sącz. Rozprawa o napad na kantor zakończyła się późno w nocy. Przysięgli zaprzeczyli 6 głosami pytanie co do zbrodni rabunku w odniesieniu do Jurgielewicza, a 5 głosami toż samo co do Żebrowskiego. Zatwierdzili zaś pytanie co do przekroczenia patentu o noszeniu broni. Trybunał uwolnił obu od oskarżenia o zbrodnię rabunku, skazał zaś na 24 godzin aresztu za przekroczenie patentu o noszeniu broni. Ponieważ prokurator zastrzegł sobie wniesienie zażalenia nieważności, zatrzymano obu podsądnych w więzieniu.

Poznań. Towarzystwo Pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego odbyło walne zebranie. Bilans Towarzystwa wynosi 1,407.000 marek. Towarzystwo ma 514 stypendystów, zarówno słuchaczów uniwersytetu, jak wyższych szkół zawodowych, gimnazyalistów i młodzieży rękodzielniczej.

Poznań. Władze zabroniły nabywać do kantyn wojskowych papierosów z polskich fabryk.

Wiedeń. Bilans Unionbanku wykazuje za rok 1906 czysty zysk w kwocie 4,652.822 K. (w r. poprzednim wynosił 2,874.540 K.) Bank płaci za r. 1906 7½% dywidendę w kwocie 30 K. za akcyę (wobec 28 K. w roku poprzednim). Do funduszu rezerwowego przenosi się 376.470 K. do funduszu pensyjnego 40.000 K., a na nowy rachunek 288.118 K.

Insbruk. W nocy spadł obfity śnieg. Dziś pada gęsty śnieg w całym północnym Tyrolu.

Paryż. Syndykat tutejszych robotników elektrycznych uchwalił rozpocząć wczoraj wieczorem strejk, gdyż towarzystwo, które otrzymało koncesye na oświetlenie, nie chce przyznać robotnikom tych ulg, jakie mają miejscy robotnicy elektryczni. Strejk dał się odczuć w wielu punktach miasta. Cztery teatra pozostały bez światła. Dzienniki *Le Soir* i *La Presse* nie mogły wyjść.

Paryż. Strejk robotników elektrowni nadszedł zupełnie niespodziewanie i wywołał wielkie zamięszanie. Elektryczna kolej podziemna i tramwaje jeździły normalnie, gdyż robotnicy w ich zakładach elektrycznych dotąd nie przyłączyli się do strejku. W prywatnych domach światła pogasły, wprawiając w kłopot mieszkańców.

Policya wydała nadzwyczajne zarządzenia, obawiając się, aby wśród ciemności panujących na ulicach, złoczyńcy nie napadali na przechodni, lub na sklepy. W rozmaitych stronach porozstawiano policyantów z zapalonemi pochodniami.

Giełda robotnicza była wczoraj wieczorem zamknięta, podobno z tej przyczyny, aby nie dopuścić do zgromadzenia stejkujących robotników.

Paryż. Strejk robotników elektrowni dał się we znaki całemu miastu. Wczoraj około godziny 5 popołudniu musiała przeważna część wielkich firm handlowych i rozmaitych instytucyj zamknąć biura i uwolnić personal od pracy. Wiele dzienników wieczornych nie wyszło, również większa część porannych pism nie mogła wyjść. Przedstawienia w teatrach nie odbyły się. Wielkie bulwary były wieczorem tylko przez pół oświetlone. Sklepy pozamykano, tak samo kawiarnie i restauracye.

Paryż. Wobec zamknięcia giełdy robotniczej odbyli strejkujący zebranie w innej sali. Uchwalono dopóty trwać w walce, dopóki robotnicy nie uzyskają spełnienia swych żądań. Zebrani rozeszli się wśród dźwięków międzynarodówki i okrzyków: „Niech żyje strejk!"

Paryż. O godz. 2 w nocy strejk rozszerzył się na prawie wszystkie elektrownie. Szkody nigdzie nie wyrządzono, tylko w dwóch lub trzech miejscach zniszczono aparaty. Ponieważ strejk wybuchł niespodziewanie, nigdzie nie było zapasów siły motorowej, ani też siły do oświetlenia. Prócz przedstawień teatralnych odwołano także koncerty i inne widowiska. Na bulwarach gromadziły się w nocy tłumy. Na ulicach, oświetlanych tylko elektrycznością, ustawiono strażników z pochodniami, zmieniając ich co kwadrans. Zarządy dzienników czynią możliwe wysiłki, aby módz dalej wydawać swe pisma, ale dotąd bezskutecznie.

Petersburg. Zamiast zapowiedzianego rautu, który miała urządzić tutejsza kolonia polska na cześć polskich posłów, odbyło się przedstawienie teatralne amatorskie, z którego dochód przeznaczono na rzecz polskiej młodzieży szkolnej. Przed rozpoczęciem przedstawienia wygłoszono wiersz powitalny, zwrócony do posłów. Policya zabroniła urządzenia powitalnego rautu.

Posłowie z gubernii mińskiej, wybrani wskutek agitacyi „prawdziwych Rosyan", usiłują w Dumie zorganizować nowe stronnictwo „konstytucyjno-centralne", a usuwają się stanowczo z prawicy.

Petersburg. Socyalno-demokratyczni posłowie uchwalili byli postawić w dumie natychmiast po otwarciu sesyi wniosek o amnestyę. Celem uniknięcia możliwego zatargu, prosił prezydent Gołowin socyalistów, aby ze względu na życzenia kadetów, odstąpili na razie od swego zamiaru. Na poufnem posiedzeniu frakcyi socyalno-demokratycznej przyszło po burzliwej dyskusyi do prawie zupełnego zerwania między większością a mniejszością. Wielu wystąpiło ze stronnictwa. Także socyaliści rewolucyjni oświadczyli się przeciw demokratom.

W końcu socyalni demokraci musieli odstąpić od swego wniosku, tak, iż wobec tego wniosek w sprawie amnestyi nie będzie przez socyalnych demokratów w uchwalonem przez nich brzmieniu postawiony w Dumie. Pokazało się w ten sposób tymczasowe odosobnienie socyalnych demokratów.

Warszawa. Prace przygotowawcze do utworzenia centralnego Towarzystwa rolniczego ukończono. Wszystkie towarzystwa gubernialne w Królestwie zgodziły się w zasadzie na przyłączenie do towarzystwa centralnego; towarzystwa gubernialne nie będą zniesione, lecz zamienią się na towarzystwa powiatowe lub okręgowe. W tych dniach odbędzie się organizacyjne zebranie delegatów gubernialnych towarzystw rolniczych, na którem dokonany będzie wybór pierwszej rady Towarzystwa centralnego.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 9 marca. W. hr. Borkowski i dr. W. Żeleński z Krakowa. A. Teodorowicz z Nowosielicy. C. Mayer z Frankfurtu. Z. Lewakowski z Sambora. M. Waniek z Horodenki. A. Zaleski z Król. Polskiego. M. Komarnicki z Jarosławic. K. Neyman z Borysławia. P. Gabrylewicz z Tarnopole.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 9 marca. P. Bartines i G. Klein z Wiednia. W. Korzenni z Brzozdowiec. J. Biliński z Gracu. J. Isenberg z Krakowa. F. Hahn i T. Thaller z Wiednia. W. Jabłoński z Derszowa. K. Dienstl z Sambora. J. Gołębiowska z Sokala. A. Rosental i J. Nohr z Wiednia. R. Białkowski i W. Miller z Królestwa. J. Frohmel z Dublan. J. Fanta z Tryestu. L. Thaller z Wiednia. O. Grünfelder z Frankfurtu. K. Morawski z Krakowa. A. Martinowski z Pragi. E. Pelikan z Krosna. P. Schurer z Lipska. M. Płachecki z Królestwa. L. Kostecki z Wołynia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 6 marca.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·15.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.2[illegible], [illegible]
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.26, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.